

Nieznana historia Rywki Berger

Sztuka

Sylvia Hejno
s.hejno@kurierlubelski.pl

„Gdzieś”, „skądś”, „być może” tymi słowami cerujemy dziury w historii lubelskiej artystki. Chwilami przypominają ażurowy obrus. Nitką po nitce, jej losy stara się odkryć Teatr NN.

Musiał być fascynujący, prawdopodobnie stał za nimi wielki upór i determinacja, może też uśmiech szczęścia... Bo jak inaczej wytłumaczyć, że Rywka Berger, uboga dziewczyna z proletariackiej rodziny dostała się na studia artystyczne? Jak to się stało, że prace dziewczyny zniknęły - z okolic dawnej Szerokiej, Jatecznej, Zamkowej - drukowały ogólnopolskie gazety, a w lubelskich o Rywce nie było nawet słówka?

Podpisywała się różnie, w zależności od tego, gdzie publikowała. Była raz Róża, raz Rywką, Szkicowała, malowała, tworzyła drzeworyty i linoryty. W 1933 roku jej skromny szkicownik trafił w ręce recenzenta Tygodnika Poświęconego Literaturze, Sztuce i Kulturze. Ukazała się notka: „Z tych kilku szybko i śmiało naszkicowa-



Ilustracja „Czytelniczki” I.L. Pereca

nym rysunków wylania się artystka z wrażliwym okiem i subtelną duszą. W połamanych, zgarbionych domkach i ciasnych lubelskich uliczkach czuje się nie tylko wprawną rękę rysowniczkę i biegłą oko obserwatorki, ale przede wszystkim romantyczny i artystyczny zmysł, który łączy się

ze szczególnym umiłowaniem do tego specyficznego lubelskiego stylu (...) Jest w tym jakiś domowy, romantyczny urok, przy którym rosną serce i dusza.”

- Natrafiałem na nią kilka lat temu, gdy pracowaliśmy nad portalem, wyskoczyły mi w jej dwie, trzy prace. Nie było

żadnej wiedzy o autorce, tyle że istniała, że jej prace były publikowane. Zazwyczaj można znaleźć chociaż informacje o adresie, urodzeniu, a tutaj pustka - opowiada Piotr Nazaruk z Teatru NN.

Postanowił zorganizować Rywce wystawę. Jej grafik zachowanych w łamach dawnej

prasy trzeba było szukać po całym świecie. Reszta jej prac zwiyczajnie przepadła. A może gdzieś tam są, tylko nikt nie wie, że stworzyła je Rywka Berger.

Po jej studiach w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, żaden ślad się nie zachował, archiwum uczelni spłonęło w czasie wojny. Z książki można dowiedzieć się jedynie, że była. Studiowała także w filii Wolnej Szkoły Malarstwa im. Ludwika Mehofferowej w Krakowie, ale tu, znów, trop się urywa. W 1918 roku debiutowała na Wystawie Wiosennej w Łodzi. Brała też udział w wystawach sztuki żydowskiej.

W dziełach, które udało się zbierać ważne miejsce zajmuje tematyka społeczna: głód, bezrobocie, demonstracje, trudne warunki życia. Jedną z jej grafik ilustruje bardzo popularny śpiewny wiersz „Lamiemy mur” Abrahama Rajzena. Uwieczniała też biedną architekturę o żydowskiego Lublina, bramy, zaułki, chwyczące się domki z charakterystycznymi fasadami.

W Nowym Jorku Piotr Nazaruk odnalazł okładkę wydanego w Lublinie tomu poetyckiego „Za nasze dni” Josefa Hernhuta, również prawie nieznanego w Lublinie poety

z Grodzkiej 5. Rywka Berger tworzyła wreszcie ilustracje do literatury, m.in. „Motela, syna kantora” Szolema Alejchema czy „Nowego niguna”, „Posłańca” i „Czytelniczki” Icchoka Lejba Pereca. Na tej ostatniej z prac widzimy kobietę w nędznym pokoju, pogrążoną w hapatycznej lekturze, żeby zdążyć zanim reszka świecy zgaśnie...

Prace Rywki są skromne, oczywiście jedne lepsze, drugie gorsze, ale wykonane z talentem i czarem. Była takim pączkiem, który zaczynał pięknie rozkwitać - mówi Piotr Nazaruk.

Mogła urodzić się w Lublinie, a może pod nim. Być może była córką krawców, a może blacharzy. Zanim zginęła, prawdopodobnie w 1942 roku, w czasie likwidacji lubelskiego getta, uczyła rysunku w świeckiej Szkole Ludowej im. I.L. Pereca. W Księdze Pamięci Lublina znajdują się niepodpisane zdjęcia uczniów, nauczycieli i nauczycielek z lat 30. Niewykluczone, że na którymś z nich jest Rywka. ©

Szkicownik Rywki Berger
Galeria Teatru NN, ul. Grodzka 34
wernisaż 21 lutego, godz. 17.00
wstęp wolny